

*List do gen. W. Jaruzelskiego
z podziękowaniem za gratulacje z okazji
powołania na stanowisko wiceministra Obrony Narodowej*

Serdecznie dziękuję za gratulacje, za dobre słowo i życzenia. To dla mnie honor i zaszczyt, że zauważył Pan Generał właśnie moją nominację. Ten gest jest dla mnie naprawdę ważny z uwagi na szacunek, jakim darzę Pana Generała od lat. Nie zmienia tego w żadnym wypadku fakt, że niekiedy różnię się z Panem Generałem w sprawach merytorycznych.

Dziękuję jednocześnie za referat z refleksjami o „Spotkaniu Trzech”. Moim zdaniem to ważny tekst. Dotyczy on sedna chyba najdramatyczniejszego polskiego problemu ostatniego ćwierćwiecza – problemu utraconej szansy roku 81. Szansy na budowanie nowej Polski już w latach osiemdziesiątych, a nie dopiero w latach dziewięćdziesiątych. Szansy zgubionej dekady.

Z tekstu przebija żal z powodu jej utracenia. Żal ten w pełni podzielam. Mało – cały czas byłem przekonany i do dziś wierzę, że mogliśmy ową szansę wykorzystać. Utraciliśmy ją przez własne błędy, których zwieńczeniem stał się nieszczęsny stan wojenny, a nie z powodu tzw. obiektywnej niemożliwości. Warunkiem koniecznym, ale i wystarczającym jej zmaterializowania się była jedność narodu. Konkretnie jedność Solidarności, Kościoła, Wojska Polskiego i aparatu państwowego (o partyjnym chyba lepiej nie mówić). Jestem przekonany, że w razie osiągnięcia takiej jedności nie była możliwa wojskowa interwencja radziecka. Mielibyśmy oczywiście do czynienia z ogromną presją psychologiczną i ekonomiczną. Agresja zbrojna na taką Polskę byłaby jednak dla Związku Radzieckiego aktem strategicznego i politycznego samobójstwa. Nie wierzę, aby nawet tak krytycznie oceniane dziś kierownictwo schyłkowego ZSRR było na tyle naiwne, aby wierzyć w pożyteczność dla swojego państwa zbrojnej napaści na dużą skalę w środku Europy.

Gdybyśmy zatem byli wówczas razem, moglibyśmy budować Polskę po swojemu: zgodnie z duchem Solidarności i jednocześnie z literą międzynarodowej roztropności. Niestety – ówczesna władza, z Panem Generałem jako jej uosobieniem, i Solidarność z Panem Lechem Wałęsą nie zdały egzaminu. Myślę, że obydwu stronom zabrakło wyobraźni, a władzy ponadto jeszcze zabrakło wewnętrznej siły i odwagi, Solidarności zaś – mądrości i rozwagi. Szkoda. I nic już tu nie zmieni wzajemne obciążanie się winą. Chociaż, moim zdaniem, logika podpowiada, że większą za to odpowiedzialność muszą jednak ponosić i brać na siebie profesjonalne władze państwa, a nie emocjonalny ruch szlachetnych amatorów politycznych i strategicznych.

Gdy czytam Pana Generała teksty (jak właśnie ten przesłany mi ostatnio), gdy staram się zrozumieć Pańską filozofię podejścia do tego problemu, to natchną mnie dwie refleksje. Pierwsza to podziw dla Pańskiej determinacji.

Tak Bogiem a prawdą Pan Generał jest osamotniony w wyjaśnianiu dramatu 80 – 81 z punktu widzenia ówczesnej władzy. Wielka szkoda. Bo inni też powinni zabierać głos. Nie wiem: czy nie podzielają racji Pana Generała, czy też nie stają już im siły i odwagi.

Druga refleksja dotyczy sposobu objaśniania tamtejszej rzeczywistości. Szanuję gotowość Pana Generała do brania na siebie części ciężaru odpowiedzialności. To wiele. To bardzo wiele. Ale jednocześnie zaraz po takiej deklaracji Pan Generał z reguły koncentruje się przede wszystkim na wykazywaniu błędów i winy drugiej strony. To niestety, moim zdaniem, do niczego pozytywnego nie może prowadzić.

Myślę – i przepraszam, że to wypowiem – iż byłoby czymś ozdrowieńczym i przybliżającym nas do uzyskania pewnego konsensusu w postrzeganiu najnowszej historii Polski, gdyby obydwie strony tamtego konfliktu – a byłoby w moim przekonaniu czymś niezwykle pożytecznym dla sprawy Polski, gdyby to właśnie Pan Generał zapoczątkował – zechciały mówić przede wszystkim o własnych błędach, poddać je dogłębnej analizie, naświetlić ich szerokie uwarunkowania, unikać zaś oceny drugiej strony. Nie można być sędzią drugiej strony we wspólnej sprawie. Nikt tego nie chce zaakceptować ze względów zupełnie naturalnych i zrozumiałych. Do dawnych adwersarzy i podobnych sobie „nieszczęśników-ojców utraconej szansy” trzeba chyba raczej „przytulać się we wzajemnym bólu” niż przypominać i wypominać im błędy. Krytyczną ich ocenę należałoby pozostawić niezależnym historykom i analitykom.

Przepraszam za ten ostatni akapit i mam nadzieję, że Pan Generał nie przyjmie go jako jakiegoś wymądrzania się, ani też broń Boże jako jakiegoś pouczenia, bo do tego nie czuję się uprawniony, zwłaszcza wobec Pana Generała. Tak po prostu czuję, tak myślę i zawsze staram się mówić to, co myślę.

Panie Generale,
Jeszcze raz dziękuję i serdecznie pozdrawiam

27.11.2005r.